



edito  
red

ZADANIE:  
*nie zakochać się!*

BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

**PENELOPE WARD**

Tytuł oryginału: The Assignment

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Justyna Knapik

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-289-0611-2

Copyright © 2021. THE ASSIGNMENT by Penelope Ward

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/zadani>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1

## *Aspyn*

— CO TAM? — ZAPYTAŁAM SWOJĄ PRZEŁOŻONĄ, Laurę Rowlings, która wezwała mnie przed chwilą do siebie.

— Pamiętasz, jak w zeszły weekend zaginął Louie Serrano?

Pracowałam w Horyzontach, domu spokojnej starości, jako organizatorka zajęć dodatkowych. Pan Serrano był jednym z podopiecznych. W zeszłym tygodniu jego dorosłemu wnukowi oberwało się za złamanie regulaminu ośrodka.

— Tak. Miałam wtedy wolne, ale podobno był niezły cyrk. Wnuk go wprowadził?

— Tak. — Laura pokiwała głową. — Zabrał go na przejażdżkę bez uprzedniego uzgodnienia z kierownictwem. Myśleliśmy, że Louie sam się gdzieś oddalił. A tu nagle wnuk przywozi go z powrotem jakby nigdy nic. Znał regulamin. Nawet nie udawał, że było inaczej. Już drugi raz wycina nam taki numer.

Choć osobiście nie rozumiałam, dlaczego to aż taki problem, że ktoś zabiera na trochę swojego krewnego, to miałam świadomość, że w ośrodku surowo przestrzegano wymogu uzyskania wcześniejszego pozwolenia na wyjście. Wnuk pana Serrano powinien był rzecz jasna się o nie postarać, ale wszyscy traktowali ten incydent tak, jakby facet pomógł staruszkowi w ucieczce z więzienia. Większość mieszkających

tu osób w ogóle nie mogła liczyć na odwiedziny krewnych, więc moim zdaniem to dziwne, żeby szkalować kogoś, kto troszczy się o bliskiego członka rodziny. Szczerze mówiąc, uważałam, że cały ten wyskok był dosyć uroczy.

— Czy ten incydent ma coś wspólnego z tym, dlaczego mnie wezwiałaś? — zapytałam.

Laura westchnęła.

— Tak. Podobno wnuk pana Serrano przeprowadził się z Seattle do Meadowbrook, żeby zająć się dziadkiem pod nieobecność ojca. Tata tego faceta — syn pana Serrano — wybrał się w kilkumiesięczną podróż po Europie. Gość się upiera, że dziadek musi częściej wychodzić z ośrodka. Nancy pozwoliła mu zabierać go dwa razy w tygodniu o określonych porach bez konieczności uprzedniego pytania o zgodę, pod warunkiem że o ustalonej godzinie przywiezie go z powrotem.

— Tak się wściekała na to, co zrobił... — Pokręciłam głową. — Dziwię się, że przystała na jego prośbę.

— Była wściekła, póki następnego dnia nie zjawił się osobiście i oficjalnie jej nie przeprosił. Facet jest przystojniakiem, do tego bardzo upartym. Jest pewny siebie, ale czarujący. Widziałam go, kiedy szedł z nią porozmawiać. Wydaje mi się, że Nancy trochę się w nim zadurzyła.

Przewróciłam oczami.

— Okej.

— Ale ponieważ ze względu na jego wcześniejsze postępowanie nie ma pewności, że będzie trzymał się ustalonych zasad, Nancy stwierdziła, że wyda zgodę na regularne wyjścia wyłącznie pod warunkiem, że wyślemy z nim opiekunkę z ośrodka, która dopilnuje bezpiecznego i punktualnego powrotu pana Serrano.

Nagle dotarło do mnie, co się kroi.

— Niech zgadnę... To mnie przypadła rola niańki wnuka o zakutym łbie?

— Nie mamy kogo do tego oddelegować. Tylko ty nie jesteś niezbędna na miejscu. Musisz jedynie z nimi jechać i się nie wtrącać.

— O której jest ta wycieczka?

— Dziś o czternastej.

*Co takiego?* Sprawdziłam godzinę na telefonie.

— Trudno uznać, że mnie uprzedziliście. To przecież za dziesięć minut.

— Wiem. Przepraszam. Dyrektorka powiedziała mi o tym dopiero przed chwilą, bo wcześniej zapomniała. Odwołałam już zajęcia ze śpiewania, które miałaś poprowadzić o trzeciej w jadalni.

Spojrzałam na siebie. Choć nie byłam pracownikiem medycznym, ośrodek wymagał, żebym przychodziła w takim samym stroju co pracujące tu pielęgniarki. Fartuch nie był ubiorem pierwszego wyboru dla animatorki, ale doceniałam fakt, że nie muszę zastanawiać się, co założyć do pracy — to było coś jak mundurek szkolny w dawnych czasach, tylko dużo wygodniejsze. Co prawda oznaczało to też, że dziś będę jeździć po mieście w fartuchu i spodniach z motywem Goofy’ego z bajek Disneya.

Jedynym pocieszeniem w tej sytuacji było, jak przypuszczałam, to, że pan Serrano należał do moich ulubieńców. Był niezwykle serdecznym człowiekiem o bardzo bystrym umyśle. Nie przeszkadzało mi, że będę musiała spędzić z nim więcej czasu.

Popędziłam do łazienki i przecesałam grzebieniem swoje proste, piaskowe włosy. Nie ścinałam ich od ponad dwóch lat, więc kończyły się tuż powyżej pośladków.

Odświeżona, ruszyłam korytarzem. Nie miałam pojęcia, gdzie się wybieramy, i trochę się stresowałam spotkaniem z wnukiem, który miał oczarować twardą kierowniczkę ośrodka.

Punktualnie o czternastej wszłam do pokoju seniora i ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest sam.

— Dzień dobry, panie Serrano.

Siedział na wózku inwalidzkim, gotowy do wyjścia.

— Słyszałem, że będziesz dziś moją opiekunką, Aspyn.

Parsknęłam.

— Wydaje mi się, że formalnie rzecz biorąc, mam sprawować opiekę nad pańskim wnukiem.

— To dobry chłopak. Właściwie już nie chłopak. Ma dwadzieścia dziewięć lat i pracuje zawodowo. Zarabia więcej, niż kiedykolwiek sam zarabiałem. Ale wciąż uważam go za małego chłopca. To dobry człowiek. A jeśli zabrzmiało to tak, jakbym próbował cię z nim zswatać, to masz rację. — Puścił do mnie oko.

— W każdym razie... — ciągnął pan Serrano, ponieważ nic mu nie odpowiedziałam — nie chciał narobić kłopotów, kiedy mnie stąd zabrał.

— Wiem, ale nasza praca polega na zapewnieniu panu bezpieczeństwa, więc musimy zawsze wiedzieć, gdzie pan jest. — Podniosłam rolety, żeby wpuścić więcej światła do pokoju. — Poza tym podobno to nie była jednorazowa sytuacja?

— Tak. Za pierwszym razem chciałem zobaczyć Metsów. W ośrodku mają tanią kablówkę, więc nie mogłem obejrzyć meczu na miejscu. Za drugim razem naszła mnie wielka ochota na lody z McDonalda. Jesliby mi je przywiózł, zdążyłyby się roztopić, zanim by tu dojechał.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

— No cóż, podobno do trzech razy sztuka, ale woleli tego nie sprawdzać. Więc teraz jest pan na mnie skazany.

— Mogło być gorzej. — Uśmiechnął się szeroko.

*Co za flirciarz.*

— Goofy idzie z nami?

Podskoczyłam na dźwięk głębokiego głosu.

Odróciłam się i zobaczyłam, że przygląda się mi bardzo wysoki, przystojny mężczyzna ze wspaniałą grzywą brązowych włosów.

Nagle zaczęłam żałować, że akurat dziś założyłam fartuch z bajkowym nadrukiem.

— Aspyn, poznaj mojego wnuka, Troya.

*Troy.*

Zmrużyłam powieki. *Te oczy.* To nie było nasze pierwsze spotkanie.

*Nie.*

To on.

*To jakiś koszmar.*

*Troy Serrano.*

*Dobry Boże.*

*Troy.*

*Serrano.*

Jakimś cudem nie powiązałam dotąd nazwiska pana Serrano z *tamtym* chłopakiem z ogólniaka. Minęło jedenaście lat i pewnie dlatego nie rozpoznałam go od razu. Miał teraz trochę dłuższe włosy. Troy Serrano był nie tylko jednym z najpopularniejszych gości w Meadowbrook High, ale również byłym chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki w ostatniej klasie. Zdradził ją i powiedzmy tylko tyle, że... trochę brzydko go z tego powodu potraktowałam. Od tego czasu byliśmy wrogami.

*Niedobrze.*

Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół.

— Aspyn Dumont. Prawie cię nie poznałem.

Pan Serrano powiódł między nami wzrokiem.

— Znasz naszą kochaną Aspyn?

Troy zmrużył oczy.

— Kochaną? Nie tak ją zapamiętałem.

Pan Serrano uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.

— Skąd się znacie?

Odchrząknęłam.

— Chodziliśmy razem do liceum.

— Niemożliwe! — Staruszek klepnął dłonią w podłokietnik wózka inwalidzkiego.

*Wielka szkoda*, że nie miał racji. Najchętniej czmychnęłabym stąd gdzie pieprz rośnie.

Troy uśmiechnął się z wyższością.

— Tak. Znamy się z dawnych czasów. Ale nie pałaliśmy do siebie sympatią. — Spojrzał mi w oczy. — Zgadza się, Aspyn?

Nie mając pojęcia, do jakiego poziomu się wtedy zniżyłam, biedny dziadek Troya próbował mnie bronić.

— Jak to możliwe? Aspyn jest naprawdę kochana.

— I ta kochana Aspyn porysowała mi samochód i dodała środek przeczyszczający do pączków dla mojej drużyny — prychnął Troy.

— Nie do *wszystkich* — sprecyzowałam. — Tylko do tych z kremem, bo wiadomo było, że je zjesz.

Posłał mi wściekłe spojrzenie.

— No tak. Proszę o wybaczenie. Próbowałaś zabić wyłącznie *mnie*.

Paliłam się ze wstydu. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Odchrząknęłam.

— To było bardzo niedojrzałe z mojej strony. I nie jestem z tego dumna. Ale wtedy uważałam, że sobie na to zasłużyłeś za krzywdę, którą wyrządziłeś mojej przyjaciółce. — Wypuściłam wstrzymywane powietrze. — Tak czy inaczej, od tego czasu minęło ponad dziesięć lat. Nie ma sensu rozpamiętywać czegoś, co wydarzyło się wieki temu, kiedy właściwie byliśmy jeszcze dziećmi.

— Czym sobie na to zasłużył? — zaintrygował się pan Serrano.

— Zdradziłem swoją dziewczynę w ogólniaku — odpowiedział Troy.

— W takim razie Aspyn ma rację. *Naprawdę* sobie zasłużyłeś.

*Kocham pana, panie Serrano*. Poczulałam nieprzyjemny ucisk w żołądku.



— Tak jak powiedziałam, to stare dzieje. Poprosiłabym kierowniczkę o przydzielenie wam innej osoby towarzyszącej, ale nie mamy nikogo, kto mógłby mnie zastąpić.

— Jedziemy osobnymi samochodami? — zapytał Troy.

— Nie, mam polecenie jechać z wami.

— Nie ufają mi tutaj?

Uniosłam brwi.

— A powinni?

— Nie masz przy sobie żadnych kluczy, prawda? Bo jeśli masz, nie pozwolę ci się zbliżyć do mojego samochodu.

Przewróciłam oczami.

— No dobra, zasłużyłam sobie na to. Klucze zostają tutaj.

— W takim razie przypuszczam, że możesz jechać. — Troy uśmiechnął się złośliwie, a potem wyprowadził wózek pana Serrano z pokoju. Posłałam za nimi, aby rozpocząć dwie bez wątpienia najdłuższe godziny w moim życiu.

Skupiłam się na szerokich barach Troya. Zawsze był atrakcyjny i miał niesamowite ciało, mimo paskudnej osobowości. Teraz zachowywał się jak chłopak, którego zapamiętałam, tylko wyglądał jeszcze lepiej — był dorosłym mężczyzną. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jakich szkód narobił w ciągu minionej dekady wśród nieszczęsnych, niczego nie podejrzewających kobiet.

Sierpniowe słońce niemal oślepiało, kiedy szliśmy przez parking. Troy jeździł czarnym range roverem. Widać dobrze sobie radził w życiu. To mnie wcale nie zaskoczyło. Mężczyźni cechujący się arogancją i pewnością siebie, czym zawsze i on się wyróżniał, zwykle osiągnęli w życiu sukces — pewnie dlatego, że nie wahali się iść po trupach do celu.

Pomogłam panu Serrano usadowić się po stronie pasażera, a potem jego wnuk złożył wózek i schował go do bagażnika. Siadłam z tyłu, a Troy zajął miejsce za kierownicą.

W środku śmierdziało wodą kolońską. Zapach był przytłaczający, podobnie jak ten mężczyzna. Spojrzenie jego niezwykłych, niebieskozielonych oczu spotkało się na chwilę z moim w lusterku wstecznym. Szybko odwróciłam wzrok.

Troy odezwał się do dziadka.

— Dokąd chcesz jechać, *nonno*?

*Nonno*. Po włosku dziadek.

— Do McDonalda.

— Mogę cię zabrać dosłownie wszędzie, a ty zawsze wybierasz to samo miejsce. Może coś innego dla odmiany?

— Lubię ichniejsze lody. Co poradzisz? Poza tym zawsze chodziłem tam w niedzielę po mszy z twoją babcią. To miejsce mi o niej przypomina.

*Argument nie do przebiccia.*

Troy westchnął.

— No dobrze, staruszk. Jak chcesz. — Skręcił w kierunku placu, przy którym znajdował się McDonald.

Na moment zapadła niezręczna cisza, dopóki Troy nie włączył muzyki. Poleciało *Come Fly with Me* Franka Sinatry.

— Przynajmniej masz dobry gust, jeśli chodzi o muzykę — odezwałam się.

— Sinatra jest spoko... — Wskazał kciukiem na dziadka. — Puszczać to dla niego.

Przysunęłam się z uśmiechem do fotela z przodu.

— Lubi pan Sinatrę, panie Serrano?

— A jak można nie lubić? Był najlepszy. Nie ma nikogo lepszego niż Niebieskooki.

— Zgadzam się. Nie ma już takich jak on.

Kiedy podjechaliśmy do restauracji dla zmotoryzowanych, pan Serrano zawołał do mnie:

— Chcesz coś mrożonego, Aspyn?

*Mrożonego?* Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałam. Musiał mieć na myśli lody.

— Nie, dziękuję.

— Ona sama jest wystarczająco zimna — zażartował Troy i posłał mi w lusterku wstecznym złośliwy uśmiech.

Niech szlag trafi ten uśmiech. Choć zawsze uważałam tego gościa za zło wcielone, to był irytująco przystojny, teraz nawet bardziej niż w liceum.

Troy zamówił lody dla dziadka, a dla siebie duże frytki. Oczywiście mógł jeść, co zechce, a i tak wyglądał znakomicie.

— Na pewno nic nie chcesz? — zapytał. — Ja stawiam.

Mniej więcej od piętnastu minut potwornie bolała mnie głowa. Odrobina kofeiny nie zawadzi. Postanowiłam skorzystać z jego propozycji.

— Wezmę czarną kawę, ale sama mogę za siebie zapłacić.

Uniósł brew.

— Bez śmietanki i cukru?

— Bez.

— No jasne.

Zmrużyłam oczy, gdy zamawiał mi kawę.

— Co to miało znaczyć „no jasne”? — zapytałam, gdy przejechał dalej.

— Wyglądasz mi na kogoś, kto pija czarną kawę.

Zatrzymał się przy okienku z kasą.

— Czyli?

— No wiesz... Na kogoś prostego i zgorzkniałego. Ale od ogólniaka minęło dużo czasu, więc może się zmieniłaś. Jeśli chciałabyś mi udowodnić, że nie mam racji, to bardzo proszę.

— Nic o mnie nie wiedziałeś wtedy ani nie wiesz teraz — powiedziałam, czując, że z wściekłości robię się czerwona. — Oceniasz mnie na podstawie tego, co zrobiłam w obronie przyjaciółki. Tego,

co zrobiłam w wyniku *twojego* postępowania. — Podałam mu trzy dolary, ale ich nie przyjął.

Chwycił na krótką chwilę moją dłoń i ją od siebie odsunął.

— Schowaj pieniądze. Jesteś tu z mojego powodu. Nie powinnaś za nic płacić.

Naburmuszyłam się i skrzyżowałam przed sobą ręce, podczas gdy Troy regulował rachunek.

Podjechał do okienka odbioru zamówień i po kilku sekundach podał dziadkowi lody włoskie. Położył sobie frytki na kolanach i wziął od obsługi moją kawę.

Odwrócił się i podał mi kubek.

— Naprawdę wściekasz się dalej o coś, co zrobiłem w ogólniaku? — zapytał. — Dobiegamy trzydziestki. Na świecie dzieją się gorsze rzeczy, wiesz?

Wzruszyłam ramionami.

— To *ty* źle mnie traktujesz i nazywasz mnie prostą i gorzką. Odnoszę wrażenie, że to *ty* jeszcze tego nie przeboleałeś.

— Może przybrałem postawę obronną, bo od chwili, w której mnie rozpoznałaś, patrzysz na mnie takim wzrokiem, jakbyś chciała mnie zamordować.

— Przepraszam. Nie wiedziałam, że aż tak to widać.

Błysnął swoimi białymi zębami.

— Czyli *chcesz* mnie zamordować...

— Nie. Nie o to mi chodziło. Tylko... — Wypuściłam powietrze i zamilkłam.

Troy znalazł miejsce parkingowe i zatrzymał samochód. Potem wsadził sobie do ust frytkę, po czym odwrócił się do mnie z wyciągniętą ręką.

— Ogłoszmy rozejm, zgoda? Przyda się, skoro mamy przebywać cztery godziny tygodniowo w swoim towarzystwie.

*Dobry Boże.* Nagle uświadomiłam sobie, że będę musiała z nim spędzić dużo czasu. Ale z pewnością będę w stanie *udawać* serdeczność ze względu na dobro mojego kochanego klienta. Zrobię to dla pana Serrano.

W końcu uścisnęłam dłoń Troya.

— Zgoda.

Mojemu zdradzieckiemu ciału spodobał się dotyk jego ciepłej skóry. Poczułam się rozczarowana samą sobą. Moja reakcja dowodziła, że zauroczenie fizyczne potrafiło przebiegać bardzo instynktownie. Nikt nigdy nie kwestionował seksapilu Troya Serrano. Ani kiedyś, ani teraz. To jego dusza budziła wątpliwość.

Wstydziłam się przyznać przed samą sobą, że zanim Jasmine zaczęła z nim chodzić, Troy bardzo mi się podobał. Był typowym popularnym futbolistą. A ja byłam dokładnie jedną z takich dziewczyn, jakich tego rodzaju faceci nie dostrzegali. Pochłaniały mnie książki, a nie sportowcy. Nie malowałam się ani nie paradowałam w kusych spódniczkach jak Jasmine i wiele innych dziewczyn. Ale miałam oczy, byłam tylko człowiekiem. Pamiętam, że kiedy Jasmine opowiadała, jak to jest z nim być, sama też zastanawiałam się tęsknie, jakie to uczucie. A potem on ją skrzywdził i został moim Wrogiem Numer Jeden.

Po kilku minutach Troy znów uruchomił silnik i wyjechał na drogę. W samochodzie nadal leciał Frank Sinatra. Przyjemna muzyka wyraźnie kontrastowała z moim podenerwowaniem. Zważywszy na to, że Troy zdołał już zaleźć mi dzisiaj za skórę, następną piosenką, jak na ironię, było *Under My Skin*.

W bocznym lusterku widziałam twarz pana Serrano. Wydawał się bardzo zadowolony, gdy jedząc lody, słuchał ulubionej muzyki. Gdyby tylko życie było takie proste dla każdego z nas.

— Dokąd teraz jedziemy? — zapytałam.

— Do centrum handlowego — odpowiedział Troy.

— Co tam jest?

— Sklepy — odparł ze śmiertelną powagą.

— Wiem. — Zazgrzytałam zębami. — Ale czy jedziemy w jakieś konkretne miejsce?

— *Nonno* lubi po prostu oglądać wystawy — powiedział, obserwując mnie w lusterku wstecznym. — Skąd ta smutna mina? Mają tam sklep Disneya. Mogę cię zaprowadzić, jeśli chcesz, Goofy.

— Twój rozejm nie potrwał zbyt długo. Całe trzy minuty. — Podmuchałam kawę.

— Dalej trwa. Po prostu lubię się z tobą droczyć. Poza tym masz nas sobie cholerny fartuch z Goofym. Sama się prosisz o kpiny.

Przewróciłam oczami, chociaż miał rację.

Po dotarciu do centrum handlowego Meadowbrook Mall Troy zaparkował i wyciągnął z bagażnika wózek pana Serrano. Posadziliśmy dziadka i całą trójką ruszyliśmy przez parking w stronę głównego wejścia, które znajdowało się zaraz przy części restauracyjnej.

W środku pan Serrano stwierdził, że ma ochotę na precelki cynamonowe, więc poszliśmy do sklepiku Cioteczki Anne i ustawiliśmy się w kolejce.

Mój wzrok padł na kosztowny zegarek Troya, a następnie powędrował w górę jego umięśnionego przedramienia poznaczonych liniami żył. Zapach jego perfum na chwilę wyparł zapach cynamonu.

— Masz ochotę? — zapytał Troy.

— Hm?

*Masz. Ochotę?*

*Och.*

*Na precelki. No tak.*

— Nie. — Pokręciłam głową. — Nie jem cukru.

Wytrzeszczył oczy.

— W ogóle nie jesz cukru? Co ci w takim razie daje przyjemność w życiu?

— Szesnasta.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

— Ach. Nie rozumiiałem od razu. Szesnasta. Godzina, po której nie musisz już dłuższej zaszczycać mnie swoją obecnością.

— Otóż to.

Upłynęło kilka sekund.

— Swoją drogą, jak wylądowałaś w Horyzontach?

Nie zamierzałam zdradzać mu prawdziwej odpowiedzi. To nigdy nie była moja wymarzona praca, w żadnym wypadku. Ale po kilku latach poczucia kompletnego zagubienia w kwestiach zawodowych czułam, że mam szczęście, że tu pracuję. Zadowolilałam się stanowiskiem w Horyzontach po wielu utraconych możliwościach.

— Po prostu... tu trafiłam — powiedziałam.

— A czym dokładnie się zajmujesz? Poza niańczeniem zniecierpliwionych mężczyzn podczas wycieczek do centrum handlowego?

— Jestem koordynatorem zajęć dodatkowych.

— Jakie są twoje obowiązki?

— Między innymi organizuję wycieczki, załatwiam transport i prowadzę zajęcia na miejscu.

— Brzmi fajnie.

— Polubiłam to. — Wzruszyłam ramionami. — A skoro o tym mowa to... chyba dobrze sobie radzisz w życiu. Czym się zajmujesz?

— Jestem doradcą finansowym. Tworzę spersonalizowane plany finansowe, obracam papierami wartościowymi i wymyślam strategie podatkowe, tego rodzaju rzeczy. Firma znajduje się w Seattle, bo tam mieszkam, ale mogę pracować w dowolnym miejscu, dlatego mogę sobie pozwolić na tymczasowy pobyt tutaj. Kilka lat temu przeszliśmy na zdalną obsługę klientów.

— Kiedy wróciłeś do Meadowbrook?

— Jestem tu dopiero od miesiąca. Prawdę mówiąc, to nie był mój własny wybór. Ale ktoś musiał przypilnować dziadka. Tata niedawno

przeszedł na emeryturę w straży pożarnej i wymyślił sobie wycieczkę po Europie ze swoją dziewczyną. Chciał mieć spokojną głowę podczas podróży. Miał wyrzuty sumienia, że zostawia *nonno*, więc mu powiedziałem, że przeprowadzę się tu na jakiś czas i zostanę na gospodarstwie, żeby nie musiał się niczym martwić.

— Cóż, postawa... godna uznania.

Uśmiechnął się pod nosem.

— Z trudem to z siebie wydusiłaś, co?

— Może trochę. Skąd wiesz?

— Kiedy wypowiadałaś te słowa, miałaś taką minę, jakby dukało ci zatwardzenie. Ani na moment nie przestajesz mną pogardzać, nawet kiedy prawisz mi komplementy.

— Przepraszam, jeśli nie potrafię zamaskować mojej reakcji na ciebie. Kiedy ktoś krzywdzi moich przyjaciół, krzywdzi też mnie.

— No dobra, ale przecież się zemściłaś, prawda? Tym wszystkim, co mi zrobiłaś. Porysowanym samochodem.

— Nie można porównać skrzywdzonego człowieka z uszkodzonym samochodem.

— Nie zapominaj o pączkach. Mogłaś z *łatwością* wyrządzić mi krzywdę, gdybym posrał się na śmierć.

Stłumiłam śmiech.

— Co mam zrobić? Słuchaj, powiedziałam ci, że nie jestem dumna z tego, jak wtedy postąpiłam. Zachowałam się w bardzo niedojrzały sposób. Postanowiliśmy zawrzeć rozejm, ale to nie oznacza, że będę potrafiła od razu wymazać z pamięci niesnaski z przeszłości. To zajęmie trochę czasu, dłużej niż pół godziny, które do tej pory ze sobą spędziliśmy. Owszem, to było dawno temu, ale z jakiegoś powodu wydaje się, jakby było wczoraj.

— Wydaje się, jakby było wczoraj, bo utknęłaś w zakrzywieniu czasoprzestrzeni.

Skrzyżowałam przed sobą ręce.



— O czym ty mówisz?

— Założę się, że nigdy nie wyjeżdżałaś z Meadowbrook, prawda?

— Skąd takie założenie?

— Czysty domysł.

— A jakie znaczenie ma to, czy zostałam w Meadowbrook?

— To miasto ani trochę się nie zmieniło. Spójrz na to centrum handlowe. Wszystko wygląda tak samo jak kiedyś. Powinnaś była wyjechać, zobaczyć trochę świata. Może gdybyś wyszła ze swojej bańki, nie byłabyś tak cholernie drażliwa na punkcie tego, co wydarzyło się w liceum.

Wszystko aż się we mnie zagotowało. Natychmiast przyjąłem pozycję obronną.

— Meadowbrook jest w porządku. I nie każdy może sobie pozwolić na luksus wyjazdu.

Oczywiście mogłam chcieć poznać inne miejsca, ale ten palant nie wiedział nic o moim życiu i okolicznościach towarzyszących podejmowanym przeze mnie decyzjom.

Popatrzył mi w oczy, jakby czytał między słowami.

— Dlaczego nie mogłaś wyjechać?

— Mam swoje powody. Nie zamierzam się w nie zagłębiać w kolejce po precelki.

— Dlaczego nie?

— Bo to nie jest odpowiednie miejsce.

— Kto tak twierdzi? Cioteczka Anne?

— Przymknij się. — Roześmiałam się.

— Uważaj, co mówisz, Goofy. — Puścił do mnie oko. — Nie chcesz, żeby Miki cię usłyszał.

— Rany, nie umiecie sobie odpuścić, co? — wtrącił się pan Serrano.

Odwróciliśmy się do niego jednocześnie.

Na szczęście przysłała nasza kolej, dzięki czemu mogłam chwilowo zakończyć rozmowę z Troyem. Pan Serrano był uszczęśliwiony, kiedy

dostał paczkę cynamonowych frykasów. Choć zrezygnowałam z cukru, nadal uwielbiałam słodki aromat świeżych wypieków. Zaburczało mi w brzuchu — trochę za głośno.

Oczywiście Troy musiał to skomentować.

— Twój żołądek błaga o litość, Dumont — powiedział.

— Nie wydaje mi się. Tylko się skarży, że musi spędzać czas z tobą.

— Niezła riposta — powiedział, przeżuając.

Zatrzymaliśmy się przed sklepem, żeby pan Serrano mógł w spokoju zjeść.

Troy nie pozwolił mi na długą chwilę wytchnienia.

— Jak się miewa Jasmine? Widziałem, że ma dziecko.

Zaskoczyło mnie, że o tym wie.

— Tak. Półtoraroczną córeczkę. Skąd wiesz?

— Zaprosiła mnie do znajomych na Facebooku.

— Jasmine cię zaprosiła?

— Tak — odpowiedział z pełnymi ustami.

— Kiedy?

— Może z rok temu?

— Hm — mruknęłam, bo wydało mi się to trochę dziwne.

— Nawet Jasmine potrafi wybaczyć — powiedział. — Ale ty chyba nie umiesz odpuszczać.

Zdumiało mnie, że Jasmine z własnej woli nawiązała z nim kontakt. Była szczęśliwą mężatką, wyszła za chłopaka, którego poznała na studiach. Przeprowadzili się do miasteczka w Pensylwanii, godzinę drogi od New Jersey. Wydało mi się dziwne, że dodała Troya do grona znajomych, skoro kiedyś tak na niego najeżdżała. Kiedy byli razem, miała na jego punkcie obsesję. Rozprawiała nieustannie o tym, jaki był dobry w łóżku i jakiego miał dużego. Dopóki nie przytępała go na gorącym uczynku w kinie z inną cheerleaderką, uważała go za ósmy cud świata.

— Dalej się przyjaźnicie? — zapytał.

— Nie widujemy się już aż tak często, odkąd wyszła za mąż i urodziła dziecko. Ale od czasu do czasu ją odwiedzam. Mieszka teraz w New Hope.

— Miło.

— Tak. To przyjemne miejsce, żeby osiąść na stałe.

— Słowo „osiąść” brzmi przygnębiająco. — Roześmiał się.

— Wcale mnie nie dziwi, że akurat ty tak twierdzisz.

— Kiedy myślę o osiadaniu, przychodzi mi na myśl trumna z mordercami zwłokami, która *osiada* w ziemi.

— Rozumiem, że w takim razie nie masz zamiaru się ustatkować.

— W najbliższym czasie nie.

— Tak właśnie myślałam.

— Ale może kiedyś. — Troy westchnął i otarł usta z cynamonu. — Posłuchaj, zachowałem się jak świnia, zdradzając Jasmine. Ale do cholery, ledwie skończyłem wtedy osiemnastkę. Byłem głupi jak but, a już na pewno nie wiedziałem, jak być z kimś w związku. Rozumiem, że się wkurzyłaś, ale nie mam teraz nawyku krzywdzenia kobiet.

— Jak właściwie udaje ci się tego uniknąć? — zapytałam autentycznie zaciekawiona. Z uwagi na jego wygląd i charakterek trudno mi było uwierzyć, że aż tak się zmienił.

— Nikogo nie zwodzę. Bycie z więcej niż jedną osobą to nie zdrada, jeśli nie jest się z nikim związanym.

— Ach. — Skrzyżowałam przed sobą ręce. — Boisz się zobowiązań. Spojrzał na moją dłoń.

— Jakoś nie widzę obrączki na twoim palcu.

— Nie jestem obecnie z nikim związana, ale nie boję się zaangażować. Bardzo się cieszę na myśl o tym, że w odpowiednim momencie znajdę swoją bratnią duszę.

— Był tylko ten ktoś cię nie wkurzył — zarechotał Troy. Nagle zrobił wielkie oczy. — Gdzie, u diabła, podział się dziadek?

Odwróciłam się gwałtownie do miejsca, w którym siedział wcześniej pan Serrano. Zniknął.

Serce zaczęło mi szybciej bić.

— Co u licha?

— Miałaś jedno zadanie, Goofy. Tyle dobrego z twojej opieki.

Zignorowałam jego głupią uwagę i rozejrzałam się wokół siebie.

— Czy kiedykolwiek wcześniej się od ciebie oddalał?

Troy pokręcił głową.

— Nie.

Serce zaczęło mi walić.

— Lepiej, żebyśmy nie ruszali się z miejsca na wypadek, gdyby wrócił, czy lepiej zacząć go szukać? — Mój brak doświadczenia w pilnowaniu ludzi objawił się w całej okazałości.

Troy wypuścił powietrze z płuc.

— Ty zostań tutaj. Ja się rozejrzę.

Minęło kilka minut, lecz pan Serrano się nie pojawił.

Troy wrócił do mnie i wyciągnął rękę.

— Daj telefon.

— Po co?

— Wpiszę ci swój numer, żebyśmy mogli się nawzajem informować o rozwoju sytuacji. Ja sprawdzę po tej stronie centrum. — Wyciągnął rękę. — Ty idź w drugą stronę.

Dałam mu komórkę i zanim się rozdzieliliśmy, dodał swój numer do mojej listy kontaktów.

Maszerując przez centrum handlowe, czułam się sobą bardzo rozczarowana. Jak udało mi się zgubić biednego pana Serrano pierwszego dnia po przydzieleniu mi tego zadania? Cholerny Troy odwrócił moją uwagę. Ale koniec końców wina leżała po mojej stronie. To ja miałam wykazać się odpowiedzialnością. Dokładnie z tego powodu się tu znalazłam.

Mniej więcej po pięciu minutach odezwał się mój telefon. Dostałam wiadomość od Troya.

Troy: Masz coś?

Wystukałam odpowiedź.

Aspyn: Nie.

Troy: Niech to cholera.

Aspyn: Gdzie on mógł się podziać?

Troy: Skąd mam, kuźwa, wiedzieć. Byłem w sklepie z tytoniem, ale nic.

Aspyn: Z tytoniem? To on pali?

Troy: Lubi dobre cygara.

Aspyn: Fúj.

Troy: Odpowiednie cygaro nie jest fúj. Nigdy nie próbowałaś?

Aspyn: Czy możesz przestać do mnie pisać i zacząć szukać dziadka?

Troy: Używam transkrypcji głosowej. Cały czas go szukam.

Aspyn: Gdzie jeszcze lubi chodzić?

Kropeczki na wyświetlaczu poruszały się.

Troy: Do Victoria's Secret.

Aspyn: Przestań się wygłupiać.

Troy: LOL. Mówię poważnie. Właśnie mi się przypomniało. Mógł tam pójść.

Aspyn: Dlaczego, na Boga, miałby iść do sklepu z bielizną?

Troy: Babcia używała mgiełki do ciała tej firmy.

*Och.* Poczułam ucisk w sercu.

Aspyn: On dalej ją kupuje?

Troy: Spryskuje nią sobie pościel.

Aspyn: O Boże. Czyli to jest ten owocowy zapach, który zawsze czuć u niego w pokoju.

Troy: No.

Zatrzymałam się przed mapą centrum handlowego, żeby sprawdzić, gdzie znajduje się sklep Victoria's Secret.

Aspyn: To po mojej stronie. Idę tam.

Troy: Dobra. Ja będę szukał tutaj.

Po wejściu do sklepu przypadkiem potrąciłam stertę kolorowej bielizny z wyprzedaży i wszystko zważyło się na ziemię. Podniosłam rzeczy i rzuciłam je beładnie na stół, po czym podeszłam szybko do kasy.

— Przepraszam. Czy może mi pani powiedzieć, czy przypadkiem nie było tu starszego mężczyzny na wózku inwalidzkim? — zapytałam sprzedawczynię.

Ku mojemu zaskoczeniu pokiwała głową.

— Był tu jeszcze przed minutą. Kupił butelkę mgiełki do ciała Love Spell.

— Czy zauważyła może pani, w którą stronę się udał?

— Nie, przykro mi. Nie patrzyłam.

*Niech to szlag.*

Po wyjściu ze sklepu napisałam do Troya.

Aspyn: Powiedzieli, że twój dziadek tam był i kupił mgiełkę! Wyszedł tuż przede mną. Szukam dalej.

Troy: Kupiłaś sobie przy okazji nową bieliznę?

Aspyn: Bardzo śmieszne.

Troy: Przez cały dzień masz pomarszczone majtki. Przydałyby ci się nowe.

Aspyn: Nie pisz, dopóki nie znajdziesz dziadka.

Klnąc pod nosem, schowałam telefon do torebki.

Przez kolejne dwadzieścia minut łąziłam po mojej stronie centrum handlowego, ale nic to nie dało.

Nagle zauważyłam idącego w moją stronę Troya. Uniósł ręce ze sfrustrowaną miną, pokazując, że się poddaje.

Zatrzymał się przy mnie i wsunął dłoń we włosy.

— Muszę mu sprawić cholerny telefon.

— Nie ma komórki?

— Ma stary aparat z klapką, ale nigdy go nie zabiera.

— Znajdziemy go — westchnęłam, widząc w jego oczach autentyczny niepokój.

*To wszystko moja wina.*

Przełknęłam z trudem ślinę.

— Przecież gdzieś tu musi być, prawda? Przecież tak po prostu by nie wyszedł. — Nagle mnie olśniło. — Poprośmy ochronę, żeby go wezwała.

Troy pstryknął palcami.

— Znakomity pomysł. Dlaczego, do cholery, nie wpadło mi to do głowy?

— Bo nie jesteś zbyt bystry?

Spiorunował mnie wzrokiem i ruszyliśmy razem na poszukiwanie pomocy. Zanim zdążyliśmy kogoś znaleźć, Troy poklepał mnie po ręce i stanął. Wskazał na kwiaciarnię.

Przez szybę wystawową zauważyłam pana Serrano. Wąchał duży bukiet kwiatów, który właśnie podała mu sprzedawczyni.

Troy wpadł do środka jak burza, a ja za nim.

— Dlaczego, do diaska, się oddaliłeś? — ryknął. — Martwiliśmy się o ciebie.

Pan Serrano nawet się nie wzdrygnął, tylko dalej wąchał żółte róże.

— Pomyślałem, że was zostawię, żebyście mogli dalej się kłócić.

Troy zacisnął zęby.

— Mogłeś nam powiedzieć, że idziesz.

— Czy dzięki mojemu zniknięciu przestaliście sobie dogryzać?

Troy westchnął.

— Tak, ale...

— W takim razie cel został osiągnięty.

— Przyprawił nas pan niemal o zawał serca, panie Serrano.

— Jak myślisz? Jak daleko jestem w stanie oddalić się na tym wózku?

— W takim miejscu wszystko się może zdarzyć — powiedziałam. — Ktoś mógł pana z łatwością okraść albo wykorzystać.

Jego twarz złagodniała.

— Bardzo przepraszam, że cię zdenerwowałem, piękna panno.

— Po co w ogóle kupujesz kwiaty? — chciał wiedzieć Troy.

— To były ulubione kwiaty twojej babci: żółte róże. Ale nie są dla mnie, tylko dla ciebie.

Troy zmrużył oczy.

— Dla *mnie*?

— Tak. Żebyś dał Aspyn i przeprosił ją za to, że zachowywał się jak prostak.

Uniosłam dłoń.

— Naprawdę nie ma takiej potrzeby.

— Ależ jest — upierał się pan Serrano, po czym wręczył bukiet wnukowi.

Troy z ociąganiem wziął róże, po czym podał je mnie.

— Goofy, czy przyjmiesz te róże? — Posłał mi szelmowski uśmiech i zatrzepotał rzęsami, obłędnie długimi jak na faceta.

— Choć z przyjemnością rzuciłabym ci nimi w twarz, to przyjmuję je ze względu na twojego kochanego dziadka, który miał dobre intencje. — Wzięłam kwiaty i zwróciłam się do starszego pana. — Dziękuję, panie Serrano.

Wyszliśmy we trójkę z kwaciarni. Myślałam, że to koniec wizyty w centrum handlowym, ale Troy zatrzymał się przed sklepem z materacami.

— Możemy tu na chwilę wstąpić? — Nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.



— Niespieszno mi do powrotu — powiedział pan Serrano, gdy podążyliśmy za jego wnukiem.

Troy chodził po sklepie i naciskał na różne materace.

— Czy naprawdę musisz akurat dzisiaj kupować materac? — zapytałam.

— Właściwie to tak, bo beznadziejnie sypiam — powiedział. Usiadł na jednym z materacy i zaczął na nim podskakiwać. — Łóżko, na którym śpię w domu taty, jest twarde jak skała. Musiał chyba przenieść do tego pokoju swój stary materac. Chcę kupić coś z fajną pianką z funkcją pamięci.

— Pianka z funkcją pamięci! — wykrzyknął pan Serrano. — Przydałoby mi się coś takiego. Czy dzięki temu będę lepiej zapamiętywał różne rzeczy?

Roześmiałam się i usiadłam na łóżku naprzeciwko Troya.

Położył się na materacu z rozłożonymi szeroko rękami.

— Ten jest fajny. Cholernie wygodny. — Koszula podjechała mu do góry. Udawałam, że nie zauważyłam twardego jak skała brzucha.

Wstałam i usiadłam na brzegu materaca, którym się zachwycił. Był za twardy jak na mój gust.

— Nie ma porównania z tym, na którym przed chwilą siedziałam.

Troy podniósł się i przesiadł na drugi materac. Podskoczył kilka razy i powiedział.

— O nie. Tamten jest lepszy.

— Nie zgadzam się.

Podeszła do nas sprzedawczyni.

— Wie pan, że nie wygra tej kłótni? — odezwała się do niego. — Żona zawsze stawia na swoim.

Troy prychnął.

— Goofy? To nie moja żona, tylko dziewczyna, która próbowała mnie otruć w ogólniaku.

— Och, przepraszam. Czy mogę w czymś pomóc?

— Dam pani znać.

— On nie lubi zobowiązań. Proszę nie tracić na niego czasu — wtrąciłam.

I rzeczywiście po kwadransie Troy wyszedł ze sklepu, nie zamówiwszy materaca.

Reszta mojego popołudnia z panami Serrano upłynęła bez większych atrakcji. Przed wyjściem z centrum handlowego poszliśmy jeszcze do sklepu z tytoniem, gdzie Louie kupił cygaro. Troy obiecał, że podczas kolejnego wyjścia da mu czas, żeby w spokoju zapalił, bo na terenie Horyzonów obowiązywał zakaz palenia. Kiedy w drodze do wyjścia mijaliśmy sklep firmowy Disneya, rozbawiony Troy zasugerował, żebym kupiła coś sobie za jego kasę — na przykład pluszowego Goofy’ego. Zignorowałam go, choć kusilo mnie, by skorzystać z jego propozycji i wybrać coś dla siostrzenicy. Postanowiłam jednak nie dawać mu satysfakcji.

Po doprowadzeniu pana Serrano do jego pokoju w ośrodku miałam właśnie zakończyć dzień pracy, ale Troy zatrzymał mnie na korytarzu.

— Hej, Aspyn...

Odwróciłam się do niego.

— Tak?

— Dziękuję za dzisiaj. Za to, że pomogłaś mi go szukać. Przestraszyłem się. Twoja obecność bardzo mi pomogła.

— No cóż, nie oddaliłby się, gdybyśmy się nie kłócili.

— Obłąd, jak to się wszystko potoczyło, co?

— O czym konkretnie mówisz?

— O tym, że ty i ja musimy spędzać razem czas. Co za zbieg okoliczności. Miałas strasznego pecha.

— Muszę się z tym zgodzić.

Troy zarechotał.

— Świat jest mały.

Dopiero po chwili zrozumiałam.

— *It's a Small World After All*. — *Piosenka z filmu Disneya*. Przewróciłam oczami. — Skończ z tymi disneyowskimi żartami.

— Skończ z tymi disneyowskimi ubraniami, to ja skończę z disneyowskimi żartami. — Puścił do mnie oko i poszedł.

Fala świeżego powietrza, która uderzyła mnie po wyjściu na parking, pomogła mi oczyścić głowę i poprawiła nastrój, ale przez całą drogę do domu odtwarzałam w myślach przebieg dzisiejszego dnia. Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak łatwo Troy potrafił mnie wkurzyć po tylu latach.

Ponieważ po drodze zamierzałam wstąpić do rodziców, uznałam, że dam mamie kwiaty kupione przez pana Serrano.

Zaparkowałam przed domem rodziców i sięgnęłam na fotel po stronie pasażera po swoją torebkę od Very Bradley, gdzie trzymałam pieniądze i telefon. Poklepałam siedzenie. *Gdzie ona jest?*

Nie przypominałam sobie, żebym zabrała ją ze sobą z powrotem do Horyzontów. Zmartwiałam.

*Zostawiłam ją w samochodzie Troya Serrano.*



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Naprawdę próbuje go nie znosić!

Kiedy szefowa przydzieliła jej nowe zadanie, Aspyn Dumont nie spodziewała się niczego szczególnego. Była animatorką w ośrodku Horyzonty i często powierzano jej kolejnych podopiecznych. Tym razem miała towarzyszyć panu Serrano i jego nieodpowiedzialnemu wnukowi w ich wspólnym wyjeździe. Niespodziewanie sprawa okazała się trudniejsza niż zwykle, gdyż owym wnukiem okazał się Troy Serrano. Aspyn знаła tego aroganckiego typka z liceum: byli zaciekłymi wrogami. Nie znosili się, odkąd Troy zdradził swoją dziewczynę, która była najlepszą przyjaciółką Aspyn.

Dziesięć lat później Troy był człowiekiem sukcesu, a przy tym nonszalanckim przystojniakiem o zabójczym spojrzeniu i wspaniale umięśnionym ciele. Co gorsza, doskonale pamiętał Aspyn. Z pewnym zaskoczeniem zauważył, że wyrosła na śliczną kobietę i nie może przestać o niej myśleć. Zaimponowała mu jej pracowitość i naturalność. I chętnie zacieśniłby tę znajomość. Był tylko jeden problem: Troy nie miał pojęcia, jak pokonać widoczną niechęć i nieufność dziewczyny, wreszcie — jak ją przekonać, że od czasów szkoły średniej bardzo się zmienił. Jego starania długo pozostawały bez odzewu.

Wszystko się zmieniło jednego wieczoru, kiedy niespodziewanie wpadli na siebie w barze i żadne nie gryzło się w język. Ale przecież to niemożliwe, by ten nieznośny, bezczelny i dający nieproszone rady gość stał się dla Aspyn kimś więcej, prawda?

👉 CUTE  
👉👉 SENSUAL  
👉👉👉 SPICY  
👉👉👉👉 DARK

**editio  
RED**  
EDITIO.PL

ebook dostępnym na  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0611-2



9 788328 906112

ISBN 978-83-289-0611-2